

Pocieszajcie bojaźliwych

CZY JESTEŚMY SOBIE POTRZEBNI?

„Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich” – 1 Tes. 5:14 (BW).

Chciałbym podzielić się rozważaniem na temat pocieszania. Dlaczego? Skąd pomysł takiego tematu? Zauważyłem, że kiedy nasi bliscy potrzebują pocieszenia, często nie wiemy, jak się wobec nich zachować. Zastanawiamy się, czy w ogóle powinniśmy ich pocieszać, a jeżeli tak, to kiedy i w jaki sposób. Czasami zdarzają się w życiu sytuacje paraliżujące, wobec których jesteśmy bezsilni. Przynajmniej tak się czujemy.

Apostoł Paweł dzięki swojej wiedzy, doświadczeniu i duchowi, jaki posiadał, miał świadomość, że takie problemy będą mieć naśladowcy Jezusa przez cały czas istnienia drogi za Jezusem. Apostoł wiedział również, że pojawi się zwątpienie. Świadom tego mówi tak: „Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich” – 1 Tes. 5:14. Wyjątek z tych słów stanowi tytuł rozważania.

Jestem przekonany, że Apostoł miał świadomość, iż będzie potrzeba pocieszania i podtrzymywania braci i sióstr, słabych i bojaźliwych, ale również tych, o których mówi w 1 Tes. 5:12 „którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was”.

Każdy człowiek przeżywa chwile, w których potrzebuje pocieszenia i podtrzymania na duchu, niezależnie od wieku czy pracy, jaką wykonuje.

Spróbujmy wyliczyć kilka sytuacji, w których potrzebujemy pocieszenia i wzmocnienia.

Na podstawie obserwacji przeżyć mężów Bożych można powiedzieć, że takie sytuacje mają miejsce wtedy:

1. Kiedy cierpimy fizycznie jak Ijob.
2. Kiedy jesteśmy zmęczeni jak Mojżesz.
3. Kiedy się boimy jak szpiedzy wysłani do ziemi kananejskiej.
4. Kiedy pojawia się zniechęcenie jak u Eliasza.
5. Kiedy jesteśmy niepewni jak Jan Chrzciciel.

Na pewno jest jeszcze więcej sytuacji, w których jesteśmy słabi i boimy się, ale poprzestańmy na tych.

Pierwsza, którą wyliczyliśmy, to cierpienie fizyczne.

Biblijnym, bardzo znanym przykładem cierpienia jest mąż Boży Ijob. Opowieść o nim rozpoczyna się tak: „Był mąż w ziemi Uz imieniem Job; a mąż ten był nienaganny i prawy, bogobojny i stroniący od złego” – Ijoba 1:1.

Pan Bóg dopuścił na niego dotkliwe cierpienia. W bardzo krótkim czasie stracił majątek, rodzinę, a na dodatek sam ciężko zachorował. Potrzebował pocieszenia. I otrzymał je. Ale czy takie, jakiego potrzebował? Zazwyczaj spodziewamy się pierwszych słów pociechy od najbliższych. Często jednak nie wiedzą oni, jak się zachować i co powiedzieć. Do Ijoba przyszła żona, która patrzyła codziennie na jego ból i powiedziała: „Czy jeszcze trwasz w swojej pobożności? Złorzecz Bogu i umrzyj!” – Ijoba 2:9. Była kobietą kochającą i miała świadomość, że gdy Ijob będzie złorzeczył Bogu, to umrze. Patrząc na ból męża nie widziała lepszego rozwiązania dla niego niż śmierć. Często nie wiem, co powiedzieć w podobnych sytuacjach. Warto się pomyśleć nad tym, czy pocieszenie jest naszą mocną stroną? Czy potrafimy wtedy znaleźć odpowiednie słowa? Co na słowa żony odpowiedział Ijob? „Mówisz, jak mówią kobiety nierozumne. Dobre przyjmujemy od Boga, czy nie mielibyśmy przyjmować i złego? W tym wszystkim nie zgrzeszył Job swymi ustami” – Ijoba 2:10. Zdenerwował się na swoją żonę, ale nie był dla niej przykry. Bywa, że gdy my mamy czasem jakiś problem, niestety nie potrafimy być mili i łagodni dla bliskich. Informacja o nieszczęściu rozeszła się wokół. Do Ijoba przyszło trzech jego przyjaciół. Przez siedem dni siedzieli i nic nie mówili. Po tych dniach Ijob rozpoczął rozmowę. Kiedy zaczęli mówić przyjaciele, to ich słowa przerodziły się w oskarżenie Ijoba.

Podobną sytuację odwiedzenia przez trzech przyjaciół w chwilach smutku przeżyłem osobiście. Przyjechali przyjaciele i powiedzieli: Chcemy z wami być. Milczeli, nie pocieszali, nie pytali i nic nie mówili. Później słuchali, trochę popłakali i odjechali. Nie zachowywali się tak, jak przyjaciele Ijoba. Dobrze jest mieć takich przyjaciół.

Bywa, że staramy się innym tłumaczyć daną sytuację. Przypominamy cierpiącemu, że na to jesteśmy powołani, że Pan Jezus też cierpiał, że trzeba być cierpliwym i pokornie znieść doświadczenie. Czy tylko my znamy tę prawdę, a cierpiący brat nie? Takie pocieszenie może go jeszcze bardziej rozdrażnić i upokorzyć, tym bardziej, gdy jest ugruntowany w Prawdzie i przeżył więcej niż my.



Pan Jezus cierpiał w Getsemane. Oczekiwał od swoich uczniów tylko dwóch rzeczy: modlitwy i czuwania razem z Nim.

Niby prosta rzecz do wykonania, ale nawet tego nie otrzymał. Cierpiący bracia też najczęściej potrzebują naszej modlitwy i wspólnego czuwania. Dzisiaj, jeżeli ktoś cierpi, to ta informacja bardzo szybko się rozchodzi. I w drugą stronę różnymi drogami płyną słowa pociechy, za które jest się wdzięcznym.

Pamiętajmy na przyjaciół Ijoba i nie przejmujmy się tym, że nie wiemy, co powiedzieć, aby pocieszyć. Myślę, że gdyby nic nie powiedzieli, to byłoby dla Ijoba większym pocieszeniem. Czasami wystarczy tylko być albo podarować mały kwiatek czy wykonać mały gest, okazując pamięć i łączność z cierpiącym. Bo czasami nie sam ból jest najgorszy, ale samotność w tym bólu. Ze wstydem muszę się przyznać, że w zabieganej rzeczywistości pamiętam o kwiatkach, gdy idę na wesele lub na pogrzeb.

Brat Russell, który jest dla mnie wielkim autorytetem, komentując namaszczenie Pana Jezusa przez Marię powiedział, że kwiaty na trumnie nie umilą swym zapachem trudów przebytej drogi. Kiedy stoję na pogrzebie z wiązką w ręku, to zawsze przychodzi mi na pamięć to wydarzenie i powtarzam sobie: Maria potrafiła i zdążyła zrobić przyjacielowi przyjemność przed jego śmiercią. A ja?

Druga sytuacja, w której potrzeba pocieszania to zmęczenie.

W Biblii spotykamy wiele takich przykładów. Wybrałem jeden – ten z Mojżeszem.

Jak wszyscy wiedzą, naród izraelski po długim pobycie w Egipcie został przez Pana Boga wyprowadzony z niewoli pod przywództwem Mojżesza. Czy ta wędrówka była łatwa? Nie. Był problem z wodą do picia i jedzeniem. Żydzi otrzymywali w cudowny sposób wodę i mannę jako pokarm. Ale to nie były ich jedyne problemy. Zaraz na początku ich wędrówki wyszli przeciwko nim Amalekici. Zdarzenie to zapisane jest w: 2 Mojż. 17:9-12 *„Wtedy rzekł Mojżesz do Jozuego: Wybierz nam mężów i wyrusz do boju z Amalekitami. Jutro ja z laską Bożą w ręku stanę na szczycie wzgórza”*. I faktycznie, na drugi dzień rozpoczęła się walka Izraela z Amalekitami. Mojżesz stał na wzgórzu z laską. Jednak zaszła dziwna sytuacja. *„Dopóki Mojżesz trzymał swoje ręce podniesione do góry, miał przewagę Izrael, a gdy opuszczał ręce, mieli przewagę Amalekici. Lecz ręce Mojżesza zdrętwiały. Wzięli więc kamień i podłożyli pod niego, i usiadł na nim; Aaron zaś i Chur podpierali jego ręce, jeden z tej, drugi z tamtej strony. I tak ręce jego były stale podniesione aż do zachodu słońca”*. Co spowodowało zmęczenie tego wspaniałego i wybitnego męża? W wypadku Mojżesza dźwiganie laski spowo-

dowało osłabnięcie rąk.

Jakie znaczenie może mieć laska, której tyle razy i w różnych sytuacjach Mojżesz używał? Kiedy wyobrażamy sobie pasterza owiec, to zawsze widzimy go z laską. Pasterz używa laski do prowadzenia swoich owiec. Nie zawsze jest ona do głaskania, ale prowadzi bezpiecznie do wyznaczonego celu. Można również powtórzyć za psalmistą słowa zapisane w Psalmie 23:4 *„Laska twoja i kij twój mnie pocieszają”*. Możemy przypuszczać, że laska symbolizuje karność. Czy jest możliwe, aby dzieci Boże mogły być zniechęcone postępowaniem w karności? Tak. Patrząc na tak wielkiego bohatera, jakim był Mojżesz, widzimy, że potrzebował pomocy, ponieważ jego ręce słabły. Postępowanie w karności powoduje zmęczenie i wtedy pojawia się potrzeba pomocy.

W jaki sposób możemy podnosić innym ręce?

Zauważyłem kilka razy, jak jeden brat przynosi pieczone przez siebie ciasto na konwencję i częstuje tych, którzy pracują przy obsłudze braci. Mógłbym powiedzieć, że zbędny wydatek, że można przeznaczyć te środki dla braci potrzebujących. Boję się, że Pan Jezus musiałby mnie napomnieć jak Judasza. Gniewałby się na mnie, że nie wniknąłem w serce brata i nie doceniłem jego intencji. Poczęstowanie braci ciastem jest końcowym efektem całego procesu.

Najpierw trzeba było pamiętać o tych braciach, którzy będą pracować na konwencji, potem poczuć chęć zrobienia czegoś miłego dla nich, potem tę ochotę zamienić w czyn – kupić składniki i upiec ciasto, i jeszcze je przywieźć. Postępowanie tego brata stało się dla wielu wzorem i pamiętać będziemy go nie dlatego, że pochodzi z takiej czy innej miejscowości, nie za to, że powiedział to czy owo, ale zostanie w mojej pamięci i w pamięci wielu braci i siostr z powodu ciast, które przywoził dla braci. Sprawił swoim uczynkiem przyjemność. W taki sposób starał się podtrzymywać pracującym ręce.

Mojżesz pozwolił sobie pomóc dwóm bliskim osobom. Ci dwaj mężczyźni zauważyli, że ręce Mojżesza opadają i wykorzystali właściwy moment, aby je potrzymać. Gdyby przyszli z pomocą dzień później, byłoby za późno. Zmęczenie wymaga szybkiej reakcji, ale i skutek też może być wnet widoczny.

Trzecia sytuacja, w której potrzebne jest pocieszenie – gdy się boimy.

Przywoływaliśmy już dzisiaj na pamięć podróż Izraela z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Podczas niej zostało wysłanych dwunastu mężczyzn, aby obejrzel kraj, do którego Izraelici zmierzali. Każdy z nas, jeżeli wybiera się w podróż, chciałby wiedzieć coś o miejscu, do którego idzie. Podobnie i Izraelici. Wysłał więc Mojżesz dwu-



nastu wywiadowców. I mówi do nich tak: „I zobaczcie, jaka jest ta ziemia, i czy lud, który ją zamieszkuje, jest silny czy słaby, czy jest nieliczny, czy liczny, i jaka jest ziemia, którą on zamieszkuje, czy dobra, czy zła, i jakie są miasta, w których mieszka, czy to są obozowiska, czy warownie, i jaka jest gleba, czy urodzajna, czy jałowa; czy są na niej drzewa, czy nie ma” – 4 Mojż. 13:18-20. Poszli. Po czterdziestu dniach wrócili. I co przynieśli? Przynieśli piękne owoce tej ziemi i coś jeszcze. Kiedy Mojżesz ich wysyłał, chciał, aby przynieśli wieści o pięknie i urodzajności tej ziemi. Oni przynieśli strach. „I rozpuszczali między synami izraelskimi złą wieść o ziemi, którą zbadali, mówiąc: Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, to ziemia, która pożera swoich mieszkańców, a wszystek lud, który w niej widzieliśmy, to mężowie rośli. Widzieliśmy też tam olbrzymów, synów Anaka, z rodu olbrzymów, i wydawali się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza, i takimi też byliśmy w ich oczach” – 4 Mojż. 13:32,33. Znamy tę historię. Pamiętamy, ilu było patrzących pozytywnie? Dwóch. Ilu było tych, którzy widzieli wszystko w czarnych kolorach? Dziesięciu. Cały naród był przerażony. Jozue i Kaleb próbowali pocieszać, ale ich słowa nie uzdrowiły atmosfery. Gdybyśmy znaleźli się w tym czasie w obozie izraelskim, to po której stronie byśmy się opowiedzieli?

Pocieszanie ludzi wystraszonych jest niesamowicie trudne. Jak to robić? Zauważyłem, że dziecko, gdy się boi, to szuka rodziców i tuli się do nich. Słowo matki czy ojca potrafi uspokoić dziecko podczas największej burzy. Podobnie jak ojciec w stosunku do dzieci, zachował się apostoł Paweł podczas podróży do Rzymu. Płynęli statkiem. Zerwała się burza, która nie rokowała szczęśliwego końca. Podczas podróży Apostoł swoim zachowaniem i postawą zdobył autorytet wśród 276 podróżnych. Załoga, która miała świadomość sytuacji, próbowała uciec u wybrzeży Malty. Co zrobił apostoł Paweł? Wstał i mówi: „Dlatego wzywam was, abyście się posilili, bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was nawet włos z głowy nie spadnie. A gdy to powiedział, wziął chleb, podziękował Bogu wobec wszystkich, łamał i zaczął jeść” – Dzieje Ap. 27:34-36. Apostoł nie tylko słowami, ale uczynkiem pokazał, jak trzeba się zachować. Jaki był skutek? „A wszyscy oni, nabrawszy otuchy, również się posilili.” Apostoł dał ludziom poczucie bezpieczeństwa, bo sam był spokojny i sprawiał wrażenie, że wie, co robi. My wiemy, że ten pokój wynikał z głębokiej wiary w opatrność Bożą. Podobne poczucie bezpieczeństwa dawał Pan Jezus swoim uczniom.

W tych wydarzeniach – tak z apostołem Pawłem, jak i ze szpiegami izraelskimi – widzimy, jaką ważną rolę wśród nas spełniają w chwilach strachu autorytety. Szpiegdy, którzy wrócili z Ziemi Obiecanej, byli dla ludu autorytetem w sprawie oceny tej sytuacji. Apostoł Paweł był autorytetem dla pasażerów statku. Każdy z

nas jest dla pewnych osób autorytetem, nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, dla jak wielu. Dlatego każdy z nas może powiedzieć jak Jozue i Kaleb: „Jeżeli Pan ma w nas upodobanie, to wprowadzi nas do tej ziemi i da nam tę ziemię, która opływa w mleko i miód, tylko nie buntujcie się przeciwko Panu. Nie lękajcie się ludu tej ziemi” – 4 Mojż. 14:8,9. Musimy również mieć świadomość, że im dla większej grupy jesteśmy autorytetem, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, idolem, tym większą mamy odpowiedzialność za naszą postawę względem strachu, który pojawia się wokół nas. Czy opłacała się dziesięciu wysłańcom postawa zastraszająca i hamująca? Nie. Ostrożność i rozważa jest zawsze wskazana i potrzebna, ale tylko ostrożność i rozważa. Nasuwa się pytanie, jak rozróżnić ostrożność od strachu? Kiedy postępujemy ostrożnie, to zbieramy i porównujemy wszystkie argumenty: za i przeciw. Widzimy zagrożenia i złe strony tego pomysłu, ale również potrafimy zauważyć korzyści, jakie mogą z niego wynikać. Jozue i Kaleb patrzyli ostrożnie, ale się nie bali. Kiedy tylko strach kieruje naszym myśleniem, to widzimy tylko zagrożenia, jak owych dziesięciu szpiegów.

Czwarty punkt, który wspomnieliśmy, to zniechęcenie.

Może się nam wydawać, że zniechęcenie to cecha ludzi słabych, cichych i niewidocznych. Nic bardziej mylnego.

Prorok Eliasza był jednym z największych mężów Starego Testamentu. Czynił cuda, pomazywał królów, miał bliski kontakt z Bogiem. Jest chyba ostatnim człowiekiem, którego możemy podejrzewać o zniechęcenie. A jednak. Gdy przyszedł posłaniec z pogrozkami, wystraszył się Izabeli. Chwilę wcześniej Eliasz stał naprzeciw proroków Baala, zbudował ołtarz dla Pana Boga, złożył ofiarę, wybił proroków Baala, modlił się o deszcz, który Bóg spuścił w odpowiedzi na jego prośbę. Ale kiedy przyszedł posłaniec od złej kobiety, to się wystraszył. Poszedł na puszcę, usiadł pod krzakiem i życzył sobie śmierci. Czy Pan Bóg go opuścił? Na pewno nie. Pan posyła anioła, który daje mu w cudowny sposób chleb i czaszę pełną wody. Podobnie i my dzisiaj – otrzymujemy chleb duchowy, czyli zrozumienie głębokich nauk Bożych. Otrzymujemy też dzban z wodą, czyli Słowo Boże, z którego staramy się pić jak najczęściej. Co robi Eliasz? Uda się na noc do pieczary. Tam Pan go pyta: „Co tu robisz, Eliasz? A on odpowiedział: Gorliwie stawałem w obronie Pana, Boga Zastępów, gdyż synowie izraelscy porzucili przymierze z tobą, poburzyli twoje ołtarze, a twoich proroków wybili mieczem. Pozostałem tylko ja sam, lecz i tak nastaję na moje życie, aby mi je odebrać” – 1 Król. 19:9,10. Rozmowa trwała dłuższą chwilę. Eliasz był przekonany, że to już jest koniec, że jest sam, że cały Izrael odszedł od Boga, że nie ma sensu robić cokolwiek, że nie ma dla kogo. Na koniec Pan mówi tak:



„Zachowam w Izraelu jako resztkę siedem tysięcy, tych wszystkich, których kolana nie ugięły się przed Baalem, i tych wszystkich, których usta go nie całowały” – 1 Król. 19:18.

Przez swoje zniechęcenie Eliaz nie widział tych braci, którzy go potrzebowali. Potrzebowali jego pracy, jego napomnień, jego przykładu, jego gorliwości. Właśnie wtedy, gdy wydawało mu się, że jego praca nie przynosi żadnego skutku, że go nikt nie słucha i wszyscy lekceważą i jego, i Boga, Pan pokazał mu, że go bardzo potrzebuje. A jak my słabi możemy dzisiaj, w czasach naprawdę końcowych, uchronić się przed takim zniechęceniem?

Pan Bóg pokazał nam w Eliaszu trzy sposoby, jak otrzymać pocieszenie:

1. **Idź i pracuj.** „A Pan rzekł do niego: Idź, udaj się w drogę powrotną na pustynię damasceńską, a gdy tam dojdiesz, namaścisz Chazaela na króla nad Aramem” – 1 Król. 19:15.
2. **Rozejrzyj się dookoła:** pomimo opieszałości wielu serc, ich letniości i obojętności zobacz, ilu jest jeszcze wierzących, gorliwych i chcących Panu służyć.
3. **Poszukaj pomocnika.** Eliaz tak uczynił: „Odszedł więc stamtąd i znalazł Elizeusza, syna Szafata, przy orce. Dwanaście zaprzęgów szło przed nim, a on był przy dwunastym. Eliaz podszedł do niego i zarzucił na niego swój płaszcz” – 1 Król. 19:19.

Zauważyłem, że te sposoby działają również w naszym życiu. Kiedy wraca się do domu z konwencji, na której się pracowało, to wcale nie odczuwa się zniechęcenia i ma się ochotę na następną. Kiedy odwiedza się innych braci, widzi się ich gorliwość, to potem zawsze ma się więcej energii. Również, gdy ma się obok siebie współpracownika, który potrafi inaczej, a czasami i jaśniej spojrzeć na różne sprawy, jest przyjemniej i łatwiej. Myślę, że właśnie z tego powodu do pracy Pan Jezus wysyłał uczniów po dwóch. Również z tej sugestii korzystali później apostołowie.

Kiedy dopadnie nas jednak zniechęcenie i zanim potrafimy skorzystać z tych trzech sugestii, to zapytajmy siebie, komu zależy na zniechęceniu. Zapytajmy, czy to jest duch? Pan Jezus nawet wisząc na krzyżu pocieszał. Przypomnijmy sobie wspomnianego już Ijoba. Pan zezwolił na doświadczenia, ale „zleceniodawcą” był kto inny. Był nim Szatan.

Dzisiaj żyjemy w podobnym czasie żniwa jak Pan Jezus. On też działał na przełomie wieków. Czy miał łatwiej niż my? Czy zastał wiarę w Izraelu? Absolutnie nie! Przyszedł do swoich, a oni Go nie przyjęli. Ukrzyżowali Go! A czy Go słuchali? Tak, ale Go wcale nie rozumieli.

Chodzili za Nim, bo chcieli się najeść i być uleczonymi. Wśród tłumu znalazł tylko garstkę wiernych. Jaki to był procent Izraela? Może dziesiętny, może setny? Ale Pan uznał, że warto poświęcić im czas i energię i mówić, mówić bez końca, nie patrząc na skutek. Skąd miał tyle siły? Myślę, że między innymi z pokory. Nieraz podkreślał, że jest tylko narzędziem w ręku Ojca i przyszedł, aby czynić Jego wolę, a nie swoją. Całą resztę porucił Najwyższemu, wierząc, że On zrobi właściwy użytek z Jego pracy.

Piąta sytuacja, w której potrzeba nam wzmocnienia – gdy jesteśmy niepewni.

Niepewność, tak jak i zniechęcenie, też dotyczy wszystkich – młodych i starszych. Nawet taki mąż jak Jan Chrzciciel, o którym Pan Jezus powiedział „Nikt z tych, którzy się z niewiast narodzili, nie jest większy od Jana” – Łuk. 7:28, odczuł niepewność. Kiedy przyszło odosobnienie, niepewność jutra, kiedy usłyszał, że działania Mesjasza są inne niż się spodziewał, to nawet on zaczął wątpić i wysłał do Pana Jezusa swoich uczniów z pytaniem: „Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego oczekiwać mamy?” – Łuk. 7:19. Niedawno Jan był pewny, kim jest Jezus, nie chciał rzemyka u Jego sandałów rozwiązać, wzbraniał się przed zanurzeniem Jezusa w wodzie, a dzisiaj jest niepewny, czy aby to jest ten Mesjasz, któremu drogę gotował. Niepewność jest bardzo niebezpieczna i każdemu z nas się zdarza. Co wtedy robić? Kogo prosić o pomoc? Jan Chrzciciel nie poszedł do nauczonych w piśmie, nie poszedł do swoich kolegów. Poszedł do autorytetu. Poszedł do Jezusa. Ciekawie odpowiada i zachowuje się nasz Mistrz. Nie zdziwiło go to pytanie i nie zlekceważył niepewności Jana. Odpowiedział wskazując na owoce swojej pracy. „Rzekł im: Idźcie i oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, ubogim opowiadana jest ewangelia” – Łuk. 7:22.

Wśród znaków Pan Jezus wymienił trzy cuda mesjańskie. Żydzi wiedzieli i byli przekonani, że Mesjasz będzie to człowiek, który uczyni trzy cuda: uzdrowi ślepego od urodzenia, uleczy trędowatego i wskrzesi umarłego.

Jan Chrzciciel też o tym wiedział. Dlatego słowa Pana uspokoiły go i upewniły, że to On jest prawdziwym Mesjaszem.

Często powtarzamy, że jesteśmy niedoskonalimi, że nie wszystko robimy tak, jak powinniśmy. Jest to prawda. Nasze decyzje w codziennym życiu, tak w naszej pracy, w rodzinie, wśród naszej braterskiej społeczności, nie wszystkie są trafne, ale ważne jest, aby większość naszych decyzji była właściwa. Pan Jezus powiedział Janowi tak: Patrz, co się dzieje i oceń sam. Patrz na zna-



ki. Obserwuj wnikliwie. Porównaj proroctwa z rzeczywistością. Sprawdź, czy już jestem.

W chwilach niepewności, nie szukajmy utwierdzenia w naszych obawach i lękach, ale szukajmy i pokazujmy innym błogosławieństwa, jakich dostępujemy. Mówmy tak jak Pan Jezus do Jana: Patrz na znaki czasu i nie wątp. Pamiętaj, przytoczę słowa Jezusa z Łuk. 7:23 „A błogosławiony jest ten, który się mną nie zgorszy”. Błogosławieni ci, którzy się nie gorszą z Boskich decyzji.

Podtrzymywanie i pocieszanie innych nie jest łatwą sprawą. To nie tylko słowa, ale często uczynki. Kosztuje to czasem czasu i wysiłków, a często i innych środków. Czasami przychodzą myśli, czy to warto? Możemy się narazić na złe zrozumienie, na złą ocenę naszych intencji przez innych braci. Ale kiedy staramy się kogoś nieporadnie pocieszyć, a za chwilę widzimy, jak podchodzi i pyta, w czym mogę pomóc, to mija lęk przed złym zrozumieniem. Gdy widzimy brata czy siostrę, którzy nie tak dawno byli przygnębieni i smutni, a dzisiaj serdecznie się uśmiechają, to możemy powiedzieć, iż naprawdę było warto. Mamy możliwość podtrzymywania rąk innym braciom i siostram. Jeżeli nie będziemy tego robić, to co się stanie? Odpowiedź stanowią słowa Pana Jezusa: „I odpowiadając, rzekł: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą” – Łuk. 19:40. Jeżeli Pan widzi taką potrzebę, to znajdzie inne narzędzie, które wykona za nas to zadanie, ale i nagroda za to przypadnie innym. Takie kamienie pojawiają się rzadko, ale pojawiają się.

Miłe zachowanie tych byłych „kamieni”, ich głębokie badanie Pisma Świętego, ich gorliwe postępowanie bardzo cieszy, ale czy przypadkiem oni nie robią tego, co ja mogłem zrobić dla Boga i dla braci?

Na zakończenie dwa urywki z 1 Listu ap. Piotra, 4. rozdział:

„Lecz przybliżył się koniec wszystkiego. Bądźcie więc roztropni i trzeźwi, abyście mogli się modlić”.

Fakt, że zbliża się koniec, jest niezaprzeczalny. Ale trudno znaleźć słowa w Biblii Świętej, które by mówiły, że to my zdecydujemy, kiedy ten koniec będzie. Jest on nieunikniony, ale kiedy i w jaki sposób przyjdzie – o tym nie my mamy decydować. Naszym zadaniem jest nakaz Apostoła:

„Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto służy, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwała i moc na wieki wieków. Amen.”

Szarkowicz Leszek
R-
„Straż”